Nr. 226. Kraków, sobota 14 sierpnia 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Konferencya i układy.

P. Głąbiński pracuje niezmordowanie nad doprowadzeniem do skutku swej konferencyi. Zaprosił stronnictwa „chętne do pracy", zaprosił obstrukcyonistów, a do socyalnych demokratów wystosował list, w którym usprawiedliwia się, dlaczego ich nie zaprosił.

Już w artykule naszym z 10 b. m. podnieśliśmy, że usiłowania p. Głąbińskiego mają bardzo słabe szanse powodzenia, ponieważ między „chętnymi do pracy" — szczególnie Niemcami — a Unią słowiańską panują tak zasadnicze różnice, że o pogodzeniu ich bez wielkich ofiar niema mowy. Jedną z tych ofiar, wedle woli pp. Sustersicza i Stapińskiego, mają być głowy Bienertha i Bilińskiego, ale panowie ci oświadczyli w półurzędowym „Fremdenblacie", że „zmiana systemu rządowego nie nastąpi", czyli że nie myślą ustąpić. Ponieważ p. Sustersicz, jako swe warunki pojednania, t. j. odstąpienia od obstrukcyi, postawił 3 punkty: 1) uruchomienie sejmu czeskiego, 2) załatwienie w pomyślny sposób sprawy banku bośniackiego, 3) niezałożenie włoskiego fakultetu prawniczego w Tryeście — można z góry przyjąć, że zabiegi p. Głąbińskiego rozbiją się.

Na pierwszy bowiem punkt Niemcy absolutnie zgodzić się nie chcą, względnie stawiają takie warunki, których Czesi przyjąć nie mogą. Drugi punkt godzi bezpośrednio w egzystencyę pp. Bienertha i Bilińskiego, a ich dotychczasowe kurczowe trzymanie się foteli ministeryalnych nie daje najmniejszej nadziei, żeby dobrowolnie — dla pięknych oczu p. Głąbińskiego — zgodzili się na samopalenie na stosie, wzniesionym ręką p. Sustersicza. Trzeci punkt oznacza zastąpienie obstrukcyi słoweńsko-czeskiej — włoską, gdyż Włosi, mając w ręku przyrzeczenie rządu i poparcie większości, nie dadzą sobie wyrwać zdobyczy kulturalnej.

Widzimy więc, że same żądania p. Sustersicza stawiają konferencyi bardzo niepomyślny horoskop, ale na tem nie kończy się daremny trud p. Głąbińskiego. — W listach zapraszających na konferencyę zaznaczył on, że działa z upoważnienia Koła polskiego, które miało powziąć uchwałę w kierunku objęcia roli pośredniczącej. Tymczasem organ wiceprezesa Koła p. Stapińskiego „Gazeta powszechna" w numerze z 13 b. m. nazywa konferencyę charakterystycznem mianem „wszechpolskiej roboty" i pisze dalej:

„...p. Głąbiński, prezes Koła polskiego, bez nijakiego upoważnienia, a wbrew uchwałom prezydyum Koła polskiego, za pozwoleniem czy też poleceniem prezydenta ministrów bar. Bienertha i ministra Bilińskiego, oraz prezesa nacyonalistów niemieckich dra Sylwestra, do którego też jeździł osobiście aż do Salcburga, sprasza naradę parlamentarną na 17 b. m. w Wiedniu".

Jest to jeszcze jeden dowód więcej, jaka zgoda panuje w solidarnem Kole polskiem: wiceprezes nie wie o uchwale, na którą się prezes powołuje i na której opiera swą misyę pojednawczą!

Jak zaznaczyliśmy — p. Głąbiński socyalnych demokratów nie zaprosił. To postąpienie motywuje on w liście, wystosowanym do posła tow. dra Adlera, bawiącego obecnie w Nauheim, w następujący sposób: Konferencya została zwołana na życzenie kilku przywódców stronnictw, nie biorących udziału w obstrukcyi, a ma ona na celu próbę zbliżenia kłócących się stronnictw narodowych dla przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy. P. Głąbiński — jak pisze — nie czuł się upoważniony do zaproszenia Związku socyalno-demokratycznego, ale wie doskonale, że bez przyczynienia się socyalnych demokratów o uzdrowieniu parlamentu nie może być mowy. Gdyby — kończy list — konferencya wydała pomyślny rezultat, zostanie zwołaną konferencya przewodniczących wszystkich klubów.

„Gdyby wydała pomyślny rezultat" — w tem właśnie tkwi sęk, że tego optymizmu podzielać nie możemy. Te same stronnictwa, które obecnie próbują zapewnić spokojną sesyę jesienną, miały przecież w lipcu doskonałą sposobność zwalczenia obstrukcyi, a jednak dały się ubiedz bar. Bienerthowi, któremu pogodzenie się stronnictw groziło końcem karyery.

Walka proletaryatu szwedzkiego.

Tendencyjne depesze o rzekomem zmniejszaniu się strejku, które ukazują się w ostatnich dniach w naszej prasie burżuazyjnej, wymagają komentarza. Nie są to depesze na miejscu fabrykowane i w danym wypadku nie świadczą jeszcze o złej woli informatorów. Rzecz polega na tem, że skutkiem powszechnego już niemal strejku zecerów w całej Szwecyi, prawdziwe wiadomości o sytuacyi absolutnie prawie nie przenikają poza granice Szwecyi. Z tego korzystają oficyalne biura telegraficzne, by jednostronnie i fałszywie informować świat ku szkodzie robotników.

Istnieje jednakże w Europie kilka wielkich i zasobnych w oryginalne korespondencye telegraficzne dzienników socyalistycznych, które mają sposobność co dnia demaskować oficyalne łgarstwa burżuazyjnych informatorów.

Istotny stan rzeczy w Szwecyi nietylko nie upoważnia do stwierdzania zaniku strejku, lecz przeciwnie jest dowodem ciągłego jeszcze wzmagania się ruchu. Właśnie tendencyjne obrazowanie wypadków w prasie, pozostającej na usługach kapitalistów, było i jest głównym powodem gwałtownego szerzenia się strejku wśród zecerów, litografów, cynkografów i t. p.

W ostatnich dwóch dniach prócz Sztokholmu zastrejkowały wszystkie rzeczone zakłady w prowincyonalnych miastach, jak Vesteras, Norrköping, Gotenburg i t. d.

Wprawdzie udaje się jeszcze gdzieniegdzie wydawać jakieś miniatiurowe „gazeteczki", ale zawierając po kilkadziesiąt wierszy, nie mogą one rzecz prosta rościć pretensyi do należytych informacyj.

Wśród kapitalistów szerzy się coraz większa panika. Wielu wycofuje kapitały z banków i o ile fizyczna możliwość jeszcze pozwala, udaje się za granicę. Panika ta zresztą wywołana została bynajmniej nie jakiemiś „rozruchami", lecz właśnie nieustającym postępem ruchu strejkowego i godnem zachowaniem się robotników, które nawet w szerokich sferach mieszczaństwa zdobywa coraz więcej sympatyi dla walczących proletaryuszów.

Jedynego odstępstwa od powszechnej trzeźwości dostarcza właśnie osławiona „ochotnicza straż obronna", złożona z bezwstydnych pachołków kapitału. Nie mając co robić, członkowie tej „straży obywatelskiej" upijają się i wywołują rozmaite awantury. Zdarzające się więc wypadki aresztowań dotyczą wyłącznie „obrońców ładu" burżuazyjnego.

Były wiadomości o tem, że sklepy są otwarte, że warsztaty drobne funkcyonują, że tramwaje kursują itd. Otóż w tem tyle jest prawdy, że z początku strejku przez kilka dni istotnie drobni rzemieślnicy pracowali, mniejsze sklepy zajmowały się po dawnemu handlem.

A teraz właśnie to już ustało. Wielkie magazyny odrazu przestały funkcyonować, zaś mniejsze sklepy wysprzedały już swoje zapasy i też zamknęły swoje puste wnętrza.

Drobni rzemieślnicy przez sympatyę przyłączają się do strejku dobrowolnie, albo w braku klienteli zmuszeni są to czynić wbrew woli.

W Sztokholmie mieszkańcom lada dzień grozi brak wody i światła. Wszędzie panuje cisza śmierci, niezakłócana literalnie żadnemi „zdarzeniami". Burżuazyjny korespondent paryskiego „Matin" zrozpaczony pisze: „Jakże mam swoich paryskich czytelników zainteresować strejkiem, podczas którego nic się nie dzieje!"

Obrazki ze strejku w Szwecyi.

Interwencya króla.

Dzienniki kopenhaskie donoszą następujące szczegóły o próbie, którą zrobił król szwedzki Gustaw w celu interwencyi między strejkującymi a pracodawcami:

Król nie prowadził rokowań osobiście, lecz za pośrednictwem swych mężów zaufania, z pominięciem rządu, któremu król zarzucił, że swem stanowiskiem po stronie pracodawców doprowadził do obecnej walki. Na konferencyi, odbytej u króla w niedzielę, radził on przywódcy związku pracodawców Sidow'owi, aby nie narażał kraju na katastrofę. Wobec przywódcy robotników, posła tow. Lindegrusta, wyraził król życzenie, aby nie dopuścił do strejku funkcyonaryuszów państwowych, w pierwszym rzędzie kolejarzy. Tow. Lindegrust odpowiedział, że w obecnej walce nie chodzi tyle o ruch cennikowy, ile o niedopuszczenie do tego, aby pracodawcy na własną rękę, bez układania się z robotnikami, dyktowali warunki pracy i płacy.

Proklamacya pracodawców.

Związek pracodawców wydał proklamacyę, w której wywodzi, że podwyższenie płac w przemysłach metalurgicznym, drzewnym i tkackim byłoby doprowadziło do przesilenia w tych gałęziach przemysłu.

Na proklamacyę tę odpowiedziała organizacya robotników odezwą, w której wykazuje, że proklamacya pracodawców obliczona jest na wprowadzenie opinii publicznej w błąd. Nie chodziło wcale o istnienie lub zgubę przemysłu, którego interesy są dla robotników tak samo ważne, jak dla pracodawców, lecz o to, że zysk pracodawców mógł się trochę zmniejszyć.

Jak długo strejk może trwać?

Dzienniki kopenhaskie donoszą, że obecnie widoki pogodzenia się bardzo się zmniejszyły; stowarzyszenia spożywcze robotników, szczególnie w Sztokholmie, posiadają znaczne zapasy środków żywności, które w myśl statutów sprzedają tylko swym członkom. Dotąd ogólnie sądzono, że robotnicy wskutek strejku tak silnie ucierpią, że sami będą nalegali na podjęcie pracy przez robotników, wytwarzających środki żywności; obawy te obecnie znikły, gdyż robotnicy mogą jeszcze przez jakiś czas żyć z zapasów swych stowarzyszeń konsumcyjnych.

Robotnicy w braku innego zajęcia przez cały dzień oddają się połowowi ryb, co daje wielu rodzinom dostateczne pożywienie.

Z tych powodów strejkujący nie mają interesu w przyspieszeniu końca strejku.

Obawy rolników.

Kilka towarzystw rolniczych zwróciło się do rządu z prośbą, aby przez pośrednictwo między strejkującymi a pracodawcami położył koniec niebezpiecznej i dla nich sytuacyi. Towarzystwa te zawiadomiły rząd, że z powodu możliwego strejku robotników

---

EDWIN BALMER.

NA RAFIE.

5

— Prawdopodobnie nie przetrzymamy jej, lecz łodzie może się uratują. Są teraz o milę dalej wprost na wschód stąd. Uważajcie na obie, lecz nie spodziewajcie się odnaleźć ich razem. Dalsza jest już blisko o dwie mile od jachtu, druga usiłuje trzymać się blisko jachtu, aby, jak sądzę, zabrać nas, lecz fale odpędziły już ją dość daleko. Nowa burza wisi nam prawie nad głowami — brzmiała wiadomość równie beznamiętnie, jak „błyskawica dziesięć mil na północ". — Pamiętajcie, że łodzie płyną prosto na wschód i mają tylko latarnie.

Stukanie dobiegło systematycznie i w porządku do końca. W nagłej ciszy i rozpogodzeniu, jakie poprzedzają wybuch arsenałów niebieskich, młody operator i kapitan patrzyli na siebie beznadziejnym wzrokiem. Daleko, na czarnej rafie, ten człowiek, który rozmawiał z nimi tak dzielnie i spokojnie, mimo, że stał w obliczu śmierci, teraz wypowiedział swe ostatnie, praktyczne wskazówki i zamknął klucz, aby spotkać spokojnie i poważnie zgon.

Usta młodzieńca skrzywiły się boleśnie, gdy patrzał na swój bezużyteczny już teraz aparat. Kapitan odwrócił się i utkwił wzrok w czarnej przestrzeni, gdzie jak stado sępów skupiały się chmury nad powiechnią morza. Harling podniósł ilustrowaną gazetę, która spadła mu na podłogę i począł znów przyglądać się uważnie twarzy na trzecim portrecie. Potem sięgnąwszy spokojnie do klucza, nacisnął go pewnym ruchem.

— Sammers — rzucił przez morze swój domysł, prosty, pełny przekonania. — Sammers! — powtórzył.

Czekał w naprężeniu na odpowiedź; lecz po chwili usta rozchyliły mu się bezsilnie, a ciało osunęło się wtył: jego przypuszczenia były słuszne. Lecz nie!

— Pierwsza łódź ma trzy latarnie — brzmiały znów zapomniane rzeczowe szczegóły; — druga — jednę. Trzy latarnie o półtorej mili na wschód; nieco na północ — jedna latarnia. Kobiety, zdaje się, są w pierwszej łodzi z Pickney'em, lecz w zamieszaniu on... Miss Durant mogła wsiąść do drugiej. Załoga została podzielona rów...

W środku słowa, tym razem, stukanie się urwało i taśma wysuwała się dalej czysta. To był koniec.

— Kre-esz! — zatrzaskały iskry „Mongoliana", gdy Harling rzucił się do klucza. — Irvessa! Irvessa! Sammers! Sammers! Irvessa!

Lecz z olbrzymiego czarnego piekła, które kłębiło się, darte przez błyskawice, dokoła okrętu, uderzały dzikie fale na wątłe, bezsilne fale Harlinga, odbijając je, plącząc, rozrywając.

Kapitan pobiegł na swe stanowisko. Harling czuł, jak okręt pod nim dygotał i podskakiwał, zatrzymany przez szturmującą ścianę fal, a potem zebrał się w sobie i dał olbrzymiego susa naprzód; przez chwilę śruby obracały się we wściekłym pędzie, a od ruchu maszyn trzęsła się każda część okrętu. Potem śruby zanurzyły się znów i z wysiłkiem poczęły pełnić dalej swą ciężką pracę.

Harling usiadł i począł oddychać równiej; lecz za chwilę zerwał się z bijącem sercem.

— Tep, te-ep — stukał rezonator. — Tep! — Harling poznał to stukanie i krew zawrzała mu w żyłach.

— Kre-esz! — wydobył wielką niebieską iskrę, przerwał szybko i znów puścił prąd. — Kre-esz! powtórzył po chwili. Równocześnie zauważył, że na taśmie poczęły odbijać się znaki.

— Widzimy światło waszego reflektora na chmurach w kierunku północno-wschodnim — począł czytać Harling. — Obie łodzie — tutaj operator założył słuchawki na uszy i pochylił się w naprężeniu — wytrzymały ten atak burzy. Szukajcie ich świateł prosto na wschód. Nie spodziewajcie się od nas sygnałów, ani dalszych wskazówek. Nasz koniec już bliski; fale nas zalewają. Nie moglibyście i tak zbliżyć się do rafy. Łodzie...

— To było nasze światło! — przerwał Harling. — Jesteśmy w odległości dziesięciu mil. Burza doszła do nas o sześć minut później, niż do was. Dopłyniemy do was niedługo. Czy nie możecie trzymać się...

Operator zaprzestał na chwilę rozmowy, aby odpowiedzieć kapitanowi, który przywoływał go do telefonu.

— ...nie próbujcie nawet... — odbijało się dalej na taśmie.

— Widzimy wasze światło! — odpowiedział Harling. — Mamy armatkę do wyrzucania lin ratunkowych, i...

— Giniemy już — przerwano mu z „Irvessy"; i Harling przestał wysyłać, odczytując uważnie nowe wiadomości. — Nie próbujcie dopłynąć do nas — brzmiała rozkazująca przestroga. — W łodziach jest dwadzieścia ośm osób; nas — dwoje. Widzimy was teraz wyraźnie, ale za to straciliśmy z oczu łodzie ratunkowe we wschodnim kierunku. Sterujcie na południe, sterujcie na południe. Czy...

— Dostrzegliśmy jednę łódź!

— Ile latarń?

— Trzy.

— Dobrze! To pierwsza. Czy dostrzegliście drugą? Musi być o półtorej mili na zachód od pierwszej. Czy dostrzegliście?

— W pierwszej łodzi czternaście osób. Wszyscy zdrowi i cali.

— Dobrze. Czy widzicie drugą łódkę? Czy w pierwszej są kobiety?

(Dokończenie nastąpi).

rolnych obecnie w czasie żniw rolnicy mogą być narażeni na katastrofę. Rolnicy gotowi są zrobić swym robotnikom znaczne ustępstwa, gdyż szkoda przez zmarnowanie zbioru byłaby raz na zawsze straconą.

Szkody wyrządzone strejkiem. Dziennik sztokholmski „Svenska Dagbladet" w następujący sposób oblicza straty wyrządzone strejkiem: Strata w zarobkach wynosi 900.000 marek dziennie; strata wskutek stania maszyn i zaprzestania wszelkiej produkcyi wynosi 3 do 4 milionów dziennie; strata przedsiębiorstw transportowych (kolei, poczt, okrętów itd.) wynosi około miliona dziennie. Razem obecnie można obliczyć stratę Szwecyi na okrągło 5 milionów dziennie, a straty te z każdym dniem dłuższego trwania strejku rosną.

Z polityki katolickiej w Niemczech.

W Rzeszy niemieckiej istnieje potężna partya polityczna, pretendująca do reprezentowania całej katolickiej ludności państwa i stale nadająca sobie pozory stronnictwa ludowego. Mówimy o t. zw. centrum katolickiem, które ma najliczniejsze przedstawicielstwo w parlamencie berlińskim i do ostatnich czasów rozporządza znaczną liczbą także głosów polskich na Górnym Śląsku.

Wielka kampania, zwycięsko przeprowadzona przez nową koalicyę parlamentarną, agraryuszowsko-konserwatywną, była punktem wyjścia dla nowych tryumfów klerykalnego centrum nad rzekomym „liberalizmem" Bülowa i jego burżuazyjnych popleczników, ale zarazem wykazała całą bezpodstawność demagogicznych przechwałek działaczów centralnych, jakoby ich stronnictwo uprawiało politykę robotniczą. Ten fakt właśnie, że centrum, wbrew obłudnej frazeologii, stale i systematycznie zdradza interesy reprezentowanej przez się masy robotniczej, coraz widoczniej pogłębia różnice pomiędzy poszczególnymi odłamami olbrzymiej partyi, związanej jedynie zewnętrzną spójnią formalnego katolicyzmu.

Państwo niemieckie składa się z krajów wielce odmiennych pod względem oświaty, rozwoju życia społecznego i tradycyj politycznych. Na wschodzie, gdzie mimo znacznych postępów kultury materyalnej w najlepsze rozsiada się jeszcze nieokrzesanie i fanatyzm religijny, zadania centrum są bardzo ułatwione. Natomiast w południowych i zachodnich prowincyach katolickich szerokie masy ludności, choćby pozostawały pod pośrednim tylko wpływem socyalnej demokracyi, umieją stać na straży swoich potrzeb ekonomicznych i politycznych. Tem się dzieje, że tam — w dziedzinie życia społecznego — ku utrapieniu polityków ultramontańskich, ugruntowuje się stanowisko robotniczych walk, między wyznaniowych i wraz z tem szerzy się t. zw. „modernizm" katolicki.

Na tle podobnych różnic powstaje dwojakie pojmowanie własnego stronnictwa. Nikt wprawdzie nie kwestyonuje politycznego charakteru centrum; ale podczas gdy jedni chcą, ażeby ta partya polityczna była wyrazem zasad religii katolickiej, by w niej połączony kler i lud toczyły walkę z wszystkiemi herezyami, religijnemi, społecznemi i politycznemi, mogącemi zagrażać katolicyzmowi; inni przeciwnie są zdania, że będąc stronnictwem politycznem, centrum nie może mieć tem samem charakteru katolicko wyznaniowego, że winno ono zaniechać wszelkiej wyłączności i odrębności religijnej i z większą tolerancyą wdrażać ludność katolicką w sferę zagadnień gospodarczych i politycznych: nie tyle bowiem chodzi — sądzą ci drudzy — o teologię i prawo kanoniczne, „nie tyle o wychowanie szermierzy myśli katolickiej, ile o katolickich szermierzy dobrobytu ludowego".

Ten drugi punkt widzenia reprezentuje najsolidniejsza pod względem organizacyi część centrum, jako partyi politycznej, mianowicie „Volkvereien für das katolische Deutschland" (Związek ludowy katolickich Niemiec), mający swoich zwolenników w południowych i zachodnich prowincyach państwa.

Oto np. próbka teoryi „modernistycznej". „Volksverein" wydaje co rok wykaz społecznych książek. W ostatniem wydaniu tego wykazu podano między innemi cały szereg dzieł socyalistycznych. Z tego powodu w piśmie katolickiem prawowiernem czytamy: „Dzieła polecone (przez „Volksverein") są przeważnie pochodzenia protestanckiego i socyalno-demokratycznego, a z katolickich ostrożnie podano tylko takie, które nie są zbyt ultramontańskie, lecz utrzymane są w kierunku, unikającym silniejszego zaakcentowania poglądu religijnego... Wogóle otrzymuje się wrażenie, że autorowie wykazu w interesie objektywizmu usuwają na dalszy plan i ignorują wszystko, co jest specyficznie katolickie. Jak to zrozumieć?"

Odpowiedź na to ostatnie pytanie dla nieklerykała nie jest bynajmniej trudna. Zagrożona bardzo poważnie przez rozwój ruchu socyalistycznego, organizacya katolickich robotników, zwłaszcza w prowincyi nadreńskiej, by całkowicie nie stracić wpływów, zmuszona jest w sposobach agitowania i organizowania naśladować swoich antagonistów, a dla przeciwstawienia potężne wolnych zwiąków zawodowych mniej więcej solidnej siły, łączyć się z innymi chrześcijańskimi, niekatolickimi związkami. A w tem właśnie tkwi źródło sporu. Biskupi, w rodzaju Koppa, i wogóle kler są zdecydowanymi przeciwnikami międzywyznaniowej chrześcijańskiej demokracyi i gotowi są wykląć cały ten ruch „modernistyczny".

Jeżeli dotąd tego nie uczynili, tłumaczy się to względami polityki aktualnej. By nie stracić zbyt rychło zaufania „heretyków", u poważniono nawet na razie kardynała Fischera do zaświadczenia, że oszczerstwem jest, jakoby „Volksverein" zajmował niechętne albo wrogie stanowisko względem „episkopatu". Jak słusznie piszą „Soc. Monatsh.", nie znaczy to bynajmniej, że „episkopat nie zajmuje niechętnego albo wrogiego stanowiska względem „Volksvereinu".

Rozbieżność prądów politycznych i społecznych w katolickim świecie Niemiec jest bardzo znamienna. Inaczej zresztą być nie może. Niepodobieństwem jest, by idylla nie zamąciła się w stronnictwie, usiłującem łączyć agraryuszów, przemysłowców, chłopów i robotników. Tym ostatnim przeciwludowa polityka centrum najprędzej oczy otworzy. A wtedy nic już „episkopatowi" przeszkadzać nie będzie w rzuceniu anatemy na heretycką organizacyę robotniczą, która prędzej, niż się wyższemu klerowi i nieudolnym następcom Windhorsta zdaje, zarazi się „przewrotnemi" tendencyami socyalizmu.

Przegląd polityczny.

Na przyjęcie cara we Włoszech. Komitet wykonawczy konfederacyi pracy postanowił przeprowadzić śród organizacyi robotniczych referendum, zawierające poniższe trzy pytania:

1) Czy jesteście zdania, że w dzień wizyty carskiej winien być proklamowany strejk powszechny w całych Włoszech, we wszystkich przedsiębiorstwach prywatnych i instytucyach publicznych?

2) Na wypadek odpowiedzi twierdzącej, czy możecie ręczyć za powodzenie strejku powszechnego w zakresie waszej organizacyi?

3) Czy macie inne propozycye?

Ten kwestyonaryusz rozesłano do 60 Izb robotniczych, 15 związków centralnych i 30 członków wydziału konfederacyi. Jako najdalszy termin nadsyłania odpowiedzi, wyznaczono dzień 16 sierpnia.

Organizacya tej ankiety ma jednak jedną wielką wadę. Jak wiadomo komitet wykonawczy konfederacyi pracy, w przeciwstawieniu do zarządu partyi socyalistycznej, jest przeciwny proklamowaniu antycarskiego strejku generalnego. Otóż w wyjaśnieniach rzeczonego referendum podano, że kto aż do 16 b. m. odpowiedzi nie przyśle, będzie uważany za zwolennika tezy komitetu, a więc za przeciwnika strejku.

Do jakiego stopnia podobna interpretacya jest dowolną, świadczy choćby fakt, że np. w Apulii wszystkie organizacye robotnicze, nie wyłączając rolnych, już definitywnie uchwaliły w swoim okręgu przystąpić do strejku powszechnego z chwilą przybycia cara.

Przegląd społeczny.

Lokaut drukarzy w Insbruku. We wtorek nastąpił w stolicy Tyrolu lokaut wszystkich zecerów z powodu odmówienia przez nich wykonania roboty strejkowej. Mianowicie przed 14 dniami zażądali zecerzy, pracujący w chrześcijańsko-socyalnej drukarni „Tyrolia", wydalenia jednego zecera za uprawianie denuncyacyi. Ponieważ zarząd drukarni temu żądaniu odmówił — wszyscy zecerzy wypowiedzieli pracę i d. 7 b. m. nie stanęli do roboty. Ponieważ drukarni nie udało się znaleźć łamistrejków, postanowiły zarządy innych drukarń poprzeć „Tyrolię" w ten sposób, że poleciły swym zecerom składać zamówienia „Tyrolii". Zecerzy odmówili, wobec czego wszystkich wydalono z pracy.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

KRONIKA.

Kraków, 13 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Brutalność p. Nowotnego z robotnikami czyszczenia miasta przechodzi już wszystkie dotychczasowe sprawki tego pana. Gdy we środę robotnicy po audyencyi u prezydenta miasta chcieli wrócić do pracy, mając zapewnienie, że sprawa ich (początek pracy o godz. 5 rano) zostanie zbadaną, Nowotny nie dopuścił ich do roboty. We czwartek, gdy robotnicy w liczbie 130 przyszli o godz. 6 do roboty, nie wpuszczono ich, a względnie zamknięto przed nimi narzędzia. Mimo że prezydent przyrzekł, że za 3 dni poinformuje się, kto wydał nowe rozporządzenie i czy ono jest racyonalne, Nowotny z własnego autorytetu podtrzymuje je, a robotników ufających słowu prezydenta wyrzuca na bruk.

Tymczasem przyjął około 30 ludzi do roboty, płacąc im więcej niż dotychczasowym robotnikom, zaś brak 100 ludzi daje się na ulicach miasta dotkliwie odczuwać. Czy już nie ma rady na tego satrapę? Czy w mieście muszą ciągle być skandale z jego powodu?

Gustaw Bezes, aresztowany pod zarzutem ukrycia majątku spadkowego po swym ojcu, został na skutek starań obrońcy swego dra Seinfelda wypuszczony z więzienia śledczego za kaucyą 75.000 K.

W sprawie śmierci w Wiśle Władysława Szczurkowskiego stwierdzono, że rany na głowie są lekkie i pochodzą — jak się zdaje — od uderzenia laską. Przypuszczają, że Szczurkowski po otrzymaniu ran poszedł nad Wisłę dla umycia się z krwi, ale będąc pijanym, stracił równowagę i wpadł do wody.

Raniony przemytnik w szpitalu Łazarza. W nocy ze środy na czwartek chciał przejść przez granicę austryacką koło Granicy przemytnik Ludwik Scionka do Królestwa. Na pasie granicznym natknął się na żołnierza rosyjskiej straży granicznej, który dał do przemytnika 3 strzały, z tych jeden trafił go w brzuch. Scionka zdołał jeszcze przeczołgać się na stronę austryacką, gdzie znaleziono go w bardzo ciężkim stanie.

Wczoraj wieczór przywieziono go koleją ze Szczakowy, a z dworca odwiózł go wóz pogotowia na oddział chirurgiczny szpitala Łazarza.

Złodziej z prowincyi. Franciszek Czajkowski z Trąbek, przechodząc onegdaj przez wieś Urosie (pow. Bochnia) wszedł do jednej chaty, w której z powodu pracy w polu nikogo nie było. Czajkowski skorzystał ze sposobności i skradł mnóstwo rzeczy między innymi korale wartości 200 K. Dziś rano aresztowano go na targowicy, gdzie chciał korale sprzedać.

Na Grzegórzkach dziś rano powiesił się znany tam bogaty właściciel obszernego majątku, chłop Gierot w wieku lat 80. Powód prawdopodobnie zboczenie umysłowe z powodu pijaństwa, któremu się zmarły za życia z przyjemnością oddawał. Tragedya ta ma swoją wesołą ale i smutną stronę, świadczącą o niskim poziomie kulturalnym mieszkańców przedmieść, a szczególniej kobiet. Oto zgromadzeni zachęcili jednego z chłopców, aby wlazł na strych nad stodółką, uciął sznurek, na którym się Gierot powiesił, a kiedy chłopiec ze sznurkiem zszedł ze strychu, obecne żądne szczęścia młode i stare kobiety formalnie chciały chłopca razem ze sznurkiem rozszarpać. Ile to jeszcze pracy oświatowej potrzeba, aby z tych ciemnych umysłów takie rzeczy wykorzenić.

— Repertuar teatru miejskiego.
Piątek: „Manewry jesienne".
Sobota: „Rozwódka".
Niedziela o godz. 3½ po południu: „Halka".
Niedziela o godz. 7½ wieczór: „Manewry jesienne" (ostatnie przedstawienie).

Nowiny lwowskie.

Podwójne pogotowie stacyi ratunkowej. Wzrastająca z dnia na dzień liczba wypadków — w ostatnim miesiącu 900 — w których zwracają się o pomoc do pogotowia stacyi ratunkowej, spowodowała wydział Towarzystwa ratunkowego, że aby odpowiedzieć potrzebom miasta i nie odmawiać potrzebującym pomocy, zdecydował się pomimo trudnego położenia finansowego wprowadzić podwójne pogotowie.

Mianowicie równocześnie będzie pełnić dyżur stale 2 lekarzy i odpowiednio zwiększona liczba służby. Podwójne pogotowie wejdzie w życie już od dnia 1 września bieżącego roku.

Zemsta zdradzonej kochanki. Czeladnik stolarski Józef Burdy utrzymywał dłuższy czas stosunek ze służącą Katarzyną Tańczukówną. Obiecując dziewczynie małżeństwo, Burdy wyłudził od niej 600 K, a gdy wszystkie jej oszczędności się wyczerpały, namówił ją do kradzieży na szkodę jej pracodawcy, urzędnika pocztowego p. W. Kradzież niebawem wykryto, a Tańczukówna została zasądzona na 6 tygodni aresztu. Wyszedłszy z więzienia, Tańczukówna udała się do swego kochanka, ten jednak obił ją i wyrzucił za drzwi, miał bowiem właśnie wziąć ślub z inną dziewczyną, z którą poza jej plecyma zawiązał dawniej znajomość. Wyzyskana i sponiewierana dziewczyna w dzień ślubu Burdego udała się na policyę i zeznała, że to on namówił ją do kradzieży, a część skradzionych rzeczy jest jeszcze u niego. Na tej podstawie przeprowadzono u Burdego rewizyę, przy której znaleziono skradzione rzeczy, wobec czego Burdy spędzi miodowe miesiące w więzieniu.

Z kraju.

Ucieczka księdza do Ameryki. Z Bobowy piszą nam: Dnia 25 lipca odjechał ks. Pałek, proboszcz z Bobowy, rzekomo na 3 dni na urlop i sprowadził za siebie substytuta, który po 14 dniowem zastępstwie, nie mogąc się doczekać powrotu ks. Polka, odjechał 8 b. m. z Bobowy i kościół oraz owieczki pozostały bez pasterza i nadzoru.

Codziennie przychodzą ludzie z dziećmi do chrztu, lub po księdza do chorego i z różnemi sprawami do urzędu parafialnego, lecz wracają z odprawą przez księżą gospodynię: „Księdza nie ma i nie wiedzieć kiedy wróci".

Jak się nareszcie okazało, ks. Polek, zabrawszy z sobą niezbędne rzeczy i podjąwszy swoje uciułane 11.000 K z kasy Reifeisena, odjechał w towarzystwie panny G., z którą utrzymywał bliższe stosunki, młodą i przystojną córką pewnego obywatela do Ameryki. Panna G. miała zabrać z domu rodzicow na podróż poślubną gotówkę, jak powszechnie utrzymują, około 36.000 K.

Parafianie udają się do ks. biskupa Wałęgi, aby zarządził coś w tej sprawie, by codziennie parafianie na próżno pod kościołem nie wystawali i czasu darmo nie tracili, co szczególnie teraz podczas żniw jest im bardzo nie na rękę.

W sprawie zajścia w Niepołomicach, o którem przed kilku dniami pisaliśmy, otrzymujemy od p. Izaka Grösslera autentyczne przedstawienie stanu rzeczy, które całą sprawę w zupełnie innem przedstawia świetle:

Przedewszystkiem w restauracyi p. Grösslera nie było wcale 2 oficerów, tylko lekarz pułkowy dr Bienar, wezwany do chorej córki gospodarza. Około godz. 9½ wieczór policyant Wojtowicz wszedł do restauracyi dla przekonania się, czy są jeszcze w niej goście. Mimo zaprzeczenia wszedł do pokoju, w którym dr Bienar badał chorą i w krzykliwym tonie zwrócił się do lekarza, aby lokal opuścił. Gdy mu ten zwrócił uwagę, że przebywa w interesie lekarskim i kazał Wojtowiczowi się wynosić, ten obrzucił lekarza obelgami. Na to dr Bienar zażądał, aby Wojtowicz udał się z nim na policyę dla spisania protokółu.

Na ulicy Wojtowicz zachowywał się tak brutalnie, że dr Bienar dał mu w twarz; szabli nie wyciągał, gdyż jej wogóle przy sobie nie miał. Wojtowiczowi spadła z głowy czapka, którą przechodzący ulicą student podał mu, za co Wojtowicz uderzył go w głowę, tak że student zalał się krwią.

Dr Bienar zajął się zranionym i odprowadził go domu. Gdy wracał do siebie, został przez Wojtowicza i stróża nocnego napadnięty i zaciągnięty do aresztu gminnego.

Dr Bienar wniósł przeciw Wojtowiczowi skargę sądową. Zachowanie się policyanta było tak nieprawne, że — jak nam donoszą — został przez swą władzę przełożoną zasuspendowany.

Z Ropczyc piszą nam: W mieście naszem mamy jednego pana, który przebywa tu już od 3 lat i od samego początku choruje na manię wielkości, z której nie może się wyleczyć. Panem tym jest nasz poczmistrz Józef Brück. Nie mając odpowiedniej do swego stanowiska inteligencyi, zachowuje się w urzędzie wobec publiczności, szczególnie wobec publiczności ze sfer niższych, gorzej jak parobek, a jeszcze gorzej wobec swoich podwładnych a specyalnie listonoszy.

Na wniesione przeciw niemu przez tutejszych oficyantów pocztowych zażalenie zjechał na śledztwo ze Lwowa komisarz pocztowy p. Pieściorowski. Gdy wiadomość o jego przyjeździe rozeszła się po mieście, zjawiła się u komisarza deputacya kupców ropczyckich, wyliczając całe litanie krzywd, jakie im poczmistrz wyrządza i prosząc, aby dyrekcya poczt raczyła zabrać tego pana.

Oprócz takich zażaleń znalazły się i inne sprawki pana poczmistrza, tak że komisarz musiał tu pozostać aż 5 dni, zanim śledztwo ukończył. Po odjeździe komisarza myśleliśmy, że dyrekcya poczt w jak najkrótszym czasie

zrobi porządek z tym niemożliwym człowiekiem, ale niestety mija już miesiąc po odjeździe komisarza, a Brück, który się raz wyraził: „że jest królem na poczcie w Ropczycach“, dalej na stolcu pocztmistrzowskim króluje. Pozwalamy sobie postawić pytanie do dyrekcyi poczt, czy wolno pocztmistrzowi urzędować przy okienku nawpół w negliżu, t. j. w koszuli?

Zwracamy się do władzy przełożonej, aby już raz raczyła uwolnić nasze miasto od owego „króla“, z czego będziemy wszyscy zadowoleni, a stokroć więcej będzie zadowolony cały personal pocztowy.

Z zaboru rosyjskiego.

Wycieczka czeska jeszcze przed przybyciem do Częstochowy miała sposobność praktycznie się zapoznać z „konstytucyą“ rosyjską. Oto co pisze o tem „Kuryer warsz.“: „W Ząbkowicach czekała gości czeskich dość przykra niespodzianka — dla nas zaś objaw zwykłej rzeczywistości. Oto w ostatniej chwili władze miejscowe zabroniły uroczystego przyjęcia. Znalazł się tedy na dworcu tłum, ale milczący, orkiestry — nie grające. Prywatnie — w wagonach powitała gości redakcya „Kuryera Zagłębia“, prywatnie — wręczyły p. Hlavaczkowej piękny bukiet panie Stefa i Jadzia Jaworskie z dwoma słowami powitania. Słowem, była to mała lekcya poglądowa dla Czechów“.

Ze świata.

Kalendarz nowego stylu w Rosyi? Co jakiś czas prasa rosyjska porusza kwestyę wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego w Rosyi, zwracając uwagę na te wszystkie niedogodności, które płyną z używania kalendarza juliańskiego. Świeżo kwestyę tę podniosło „Russk. słowo“, zastanawiając się nad najmożliwszą formą przejścia od starego do nowego kalendarza. Przedewszystkiem gazeta zwraca uwagę, że projektowane dawniej utworzenie „najnowszego“ jeszcze dokładniejszego kalendarza dla Rosyi (w celu ominięcia gregoryańskiego, jako związanego z tradycyą katolicką) utworzyłoby nowe niedogodności, a przedewszystkiem znów oddzieliłoby pod względem kalendarzowym Rosyę od reszty świata cywilizowanego. Kalendarz gregoryański jest dostatecznie ścisły, ogólnie został przyjęty i do niego zastosować się należy. Tu jednak nasuwa się pytanie, jak to uczynić. Wśród prób rozwiązania tej kwestyi istnieją dwie propozycye: pierwsza, aby przejście uczynić stopniowo, druga, aby za jednym zamachem skreślić różnicę tak, jak to było przy wprowadzeniu kalendarza gregoryańskiego. „Pierwszy ze sposobów przez stopniowe modyfikowanie lat przestępnych rozciągnąłby reformę na półstulecia, stwarzając już pewną plątaninę. Przejście zaś nagłe, jak to uczyniono na Zachodzie, przez wykreślenie z jednego miesiąca 13 dni, tak żeby po 1 nastąpił nazajutrz 15, jest niemożliwe w Rosyi. Pomimo wszelkich nakazów i przekonywań wszyscy następny dzień uważać będą za 2, nie zaś 15“.

Wobec tego „Russk. słowo“ proponuje powiązanie reformy z przebiegiem świąt prawosławnych, poczynając od Wielkanocy. W r. 1912 Wielkanoc według obu stylów przypada spółcześnie, więc gazeta radzi, aby do tego czasu od stycznia używać przy świętach obu dat (nowej i starej), a od Wielkanocy przejść w sposób niepostrzeżony wyłącznie do daty nowej w kalendarzu.

Gazeta moskiewska radzi nadto, aby w celu nadania reformie znaczenia szerszego porozumieć się z temi państwami bałkańskiemi, które nie przyjęły jeszcze nowego stylu, i dokonać zmiany wspólnie. W ten sposób w oczach mas cała reforma nabrałaby cechy pewnej akcyi zbiorowej w świecie prawosławnym.

Tak stawia tę kwestyę „Rusk. słowo“, wiadomo zaś, że w sferach urzędowych istnieje w tej mierze projekt, który będzie zapewne przedstawiony Dumie i Radzie państwa.

Napad na bank w Rjece. Budapeszteńska policya uwięziła wczoraj o północy czwartego wspólnika napadu na bank ludowy w Rjece. Aresztowany nazywa się Abraham Kriticzkin. Mieszkał on z trzema innymi ludźmi w Budapeszcie, a w styczniu b. r. pracował w Rjece. Rabusie już w owym czasie uplanowali napad. W mieszkaniu uwięzionego znaleziono korespondencyę i telegram świadczące o jego winie. O innych wspólnikach brak wiadomości, jednakże stwierdzono, że wszyscy czterej są dezerterami z wojska rosyjskiego.

Z Rjeki donosi węgierskie biuro korespondencyjne: Naczelnik chorwackiej wsi Gavinac doniósł władzom, że pojawił się w tej miejscowości podejrzany człowiek mówiący po rosyjsku i pytał o najkrótszą drogę do stacyi kolejowej. Policya uwięziła go i stwierdziła na podstawie fotografii dostarczonej przez policyę w Budapeszcie, że jest to rabuś Kiszyniewski. Zeznał on, że uwięziony w Budapeszcie Kriticzkin wiedział o napadzie w Rjece.

Śmierć pod kołami automobilu. Z Berlina donoszą: Wczoraj rano automobil najechał na oddział żołnierzy, którzy powracali z ćwiczeń. **7** żołnierzy miało zostać zabitych, a 20 ranionych.

Proces o oszustwa orderowe. Z Paryża donoszą: Proces przeciw kapitanowi Marixowi i wspólnikom o oszustwo zakończył się skazaniem Marixa na jeden rok a jego dwóch wspólników na kilka miesięcy więzienia, trzeci wspólnik został uwolniony.

Eksplozya lokomobili. Z Saumur (Francya) donoszą: W pobliskiej wsi podczas młócenia zboża eksplodowała lokomobila młocarni, **4** robotników poniosło śmierć na miejscu. Wskutek eksplozyi wybuchł nadto ogień, którego pastwą padło kilka budynków oraz zboże.

Utonięcie 2 robotników. „Matin“ donosi z Boulogne sur Mer: 3 robotnicy tutejszej fabryki sznurów podczas kąpieli w morzu porwani zostali przez prąd; jeden zdołał się uratować, dwaj utonęli.

Ogromna kradzież. W St. Maurice (Szwajcarya). W hotelu „Savoy“ pewnej rosyjskiej księżnie skradziono kosztowności wartości 200.000 franków. Brak wszelkiego śladu sprawcy.

Odpoczynek świąteczny w Australii. Wiadomo z jaką surowością zachowują Anglicy odpoczynek niedzielny. Lecz niedziela angielska jest niczem w porównaniu do niedzieli i półdnia środowego w Australii; oprócz bowiem świąt zwykłych, robotnik i urzędnik australski mają zapewniony w tym dniu odpoczynek półdniowy. I tak, skoro wejdzie kto do restauracyi australskiej we środę w chwili, gdy zegary miejskie wydzwaniają dwunastą, ujrzy zdumiony, jak wszystkie kelnerki odwracają się od gości i zrzuciwszy fartuchy, spieszą, jak na komendę, ku wyjściu. Jeżeli zaś gość wszedł do restauracyi na kilka minut przed dwunastą i zdążył już zamówić zupę, to może mu się zdarzyć, że kelnerka, niosąca talerz, usłyszawszy bicie zegara, postawi talerz na najbliższym stole, nie dbając, czy gość zgłosi się po niego, a sama najspokojniej odejdzie. Do jednego z teatrów, w którym odbywało się we środę przedstawienie popołudniowe, wszedł jakiś jegomość z brodą do połowy ogoloną, tłumacząc się tem, że fryzyer odmówił mu stanowczo ogolenia drugiej połowy, ponieważ wybiło południe. Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że w Sydney, mieście liczącem pół miliona mieszkańców. obcy przybysz nie dostanie w niedzielę nic do zjedzenia. Co prawda, niektóre restauracye wydają potajemnie potrawy; po pierwsze jednak trzeba wiedzieć, gdzie są takie restauracye, powtóre zaś można narazić się bardzo łatwo na aresztowanie za przekroczenie rozporządzenia o odpoczynku świątecznym.

Pewnego Włocha, znajdującego się w niedzielę w takiej restauracyi, restaurator wepchnął, na widok nadchodzącego policyanta, do pokoju bocznego, w którym znajdowała się właśnie jedna z kelnerek. Surowy stróż porządku publicznego i tam wkroczył, wobec czego biedny Włoch, aczkolwiek dawno żonaty, oświadczył dla uniknięcia kozy, że dziewczyna jest jego narzeczoną, a kelnerka potwierdziła to zeznanie. Włoch, co prawda, uniknął takim sposobem aresztowania, naraził się jednak na przyjemności daleko gorsze. Po upływie bowiem pewnego czasu kelnerka zaskarżyła go do sądu o wynagrodzenie 500 funtów szterlingów za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, żona zaś biedaka, dowiedziawszy się o tem, zażądała rozwodu, otrzymała go i wyszła wkrótce za mąż powtórnie. Prawdziwy strach ogarnia Sydnejczyków, gdy zdarzają się dwa dni świąt z rzędu, w ciągu bowiem dni tych miasto staje się martwem i nawet zwłoki ludzi, zmarłych w przeddzień świąt, muszą leżeć niepochowane, choćby nawet zagrażały ludności zarazą, gdyż żaden z grabarzy nie zgodzi się na pogwałcenie wygodnego mu prawa.

TELEGRAMY

z dnia 13 sierpnia.

Strzelanie do balonu na granicy rosyjskiej.

Opole. Według ostatnich wiadomości pasażerów niemieckiego balonu puszczono wolno przez granicę po sprawdzeniu ich paszportów. Balonu nie ostrzeliwano (?), straż dała tylko zwykłe strzały sygnałowe w celu przywołania patrolu, poczem patrol był pasażerom pomocny przy wysiadaniu z balonu. Balon, o który chodzi, nazywa się „Tschudi“ i jest własnością berlińskiego Towarzystwa aeronautycznego.

Nowy minister wojny w Prusiech.

Berlin. Komenderujący generał II. korpusu armii Heringen zamianowany został ministrem wojny.

Wojna w Marokku.

Paryż. Madrycki korespondent „Figara“ na podstawie informacyi z miarodajnego źródła zaprzecza wiadomości pewnego dziennika angielskiego, jakoby Hiszpania myślała o okupacyi Tetuanu.

W Ceucie panuje spokój. Nic nie daje podstawy do podobnej operacyi. Jeżeli nie wydarzą się niespodzianki, operacye ograniczą się do obszaru Melilli.

Sąd na zdrajców.

Konstantynopol. Sąd wojenny rozesłał za 19 członkami albańskiego klubu w Vallonie listy gończe z powodu ich machinacyj reakcyjnych.

Choroba Abdul Hamida.

Salonika. Wczoraj w nocy powołano trzech lekarzy wojskowych dla konsultacyi do byłego sułtana Abdul Hamida; cierpi on na gardło. Stan jego nie budzi żadnych obaw.

Wielka powódź w Ameryce.

Nowy Jork. Według telegramu z Monterey w Meksyku rzeka Santa Catharina wskutek ciągłych deszczów wystąpiła z brzegów. 14 ludzi zginęło; ruch kolejowy i telegraficzny w Texas przerwany. Deszcze trwają dalej.

Z Persyi.

Berlin. Z Teheranu donoszą do „Vossische Ztg“, że młody szach Mohamed Mirza tak bardzo odczuł rozłąkę z ojcem, że próbował uciec, oraz chciał się pozbawić życia, a gdy mu przeszkodzono, oświadczył, że **zrzeka się tronu.**

Ogólne położenie w Persyi jest coraz krytyczniejsze, gdyż rządowi brak pieniędzy, a nadto wyłoniła się znowu kwestya ormiańska. Jeżeli się zważy spory między stronnictwami, to przy ogólnem usposobieniu w kraju można przewidywać katastrofę. Obawiają się nawet rozruchów antychrześcijańskich.

Obawy wojny o Kretę.

Wyjazd floty tureckiej.

Konstantynopol. Wyjazd floty tureckiej przesunięto na sobotę wieczorem.

Odpowiedź na notę grecką.

Konstantynopol. Wczoraj po południu odbyły się obrady ministeryalne w sprawie zredagowania tureckiej odpowiedzi, która prawdopodobnie w sobotę w Atenach wręczoną zostanie. Nota rzekomo jest trzymana w bardzo silnym tonie, jednakowoż nie zawiera kategorycznych żądań wobec Grecyi. Onegdajsze dosyć optymistyczne zapatrywanie na grecką notę zdaje się znikać. Przy wczorajszem przyjęciu greckiego posła Griparisa oświadczył wielki wezyr, że grecka nota nie jest zadowalającą. Griparis interweniował u Porty w sprawie bojkotu. Słychać, że wielki wezyr obiecał pomoc.

Kroki mocarstw ochronnych.

Konstantynopol. Onegdaj ambasadorowie mocarstw ochronnych obradowali nad sytuacyą. Uchwały nie powzięto.

Wzmocnienia armii lądowej.

Salonika. Ponownie wysłano posiłki, działa i amunicyę nad granicę tessalską.

Głosy prasy tureckiej.

Konstantynopol. Prasa turecka zachowuje się z rezerwą. „Tanin“ stwierdza, że nota grecka nie ma większego znaczenia i wyraża zadowolenie, iż nota zapobiega zaostrzeniu sytuacyi, która już groziła wojną. Byłoby błędem, gdyby młoda Turcya okazywała obawę przed słabym przeciwnikiem. Jeżeli Grecya będzie groziła niesnaskami — pisze ten dziennik — to rozmiażdżymy ją.

Dalsze przygotowania Turcyi.

Konstantynopol. Według dzienników tureckich, turecka flota otrzymała rozkaz wyjechania ze Smyrny do Kaipagos.

Paryż. „Matin“ donosi z Pera: Greckie oświadczenie uznano za niedostateczne. Turecka rada ministrów postanowiła wystosować nową notę do greckiego gabinetu, a nadto jeszcze notę do mocarstw opiekuńczych.

Komendant floty otrzymał zapieczętowane rozkazy. Wszyscy oficerowie bawiący na urlopie zostali powołani do służby.

Nacisk na rząd kreteński.

Konstantynopol. Konsulowie mocarstw ochronnych w Kanei doręczyli prowizorycznemu rządowi następujące oświadczenie: W celu zażegnania bezpośredniego niebezpieczeństwa w obecnej sytuacyi i zapobieżenia ponownemu obsadzeniu Krety przez międzynarodowe wojska, jest rzeczą nieodzownie konieczną, by „status quo ante“ w chwili opróżnienia wyspy z wojsk ściśle był przestrzegany, specyalnie co do wywieszenia greckiej flagi.

Odpowiedź prowizorycznego rządu ma nastąpić w sobotę wieczorem.

Wiece ludowe.

Salonika. W Ipek i Diakovar odbyły się wiece, na których z rozdrażnieniem omawiano kwestyę kreteńską. Dygnitarze duchowni i najstarsi członkowie rodów podpisali rezolucyę, wzywającą rząd do ostrego postępowania w Atenach. Na wypadek wojny zobowiązują się Ipek i Diakovar dostarczyć 40.000 ludzi.

Pogorszenie się sytuacyi.

Konstantynopol. Wśród tutejszych greckich kół dyplomatycznych panuje od wczoraj bardzo pesymistyczny nastrój. Rząd ulega wpływowi kół wojskowych. Prasa zachowuje rezerwę. „Sabah“ doradza Grekom, żeby zadowolili się autonomią Krety pod zwierzchnictwem Turcyi, bo Kreteńczycy nie mają się czego spodziewać po Grecyi.

Aresztowanie szpiega greckiego.

Konstantynopol. Jak donosi „Tanin“, policya uwięziła wczoraj w Perze przebranego oficera greckiego, przy którym znaleziono papiery, odnoszące się do sprawy kreteńskiej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wielka zabawa** odbędzie się w sobotę 14 b. m. w sali Czytelni robotniczej w Grzegórzkach l. 106. Początek o godz. 8 wieczorem. Program: Muzyka doborowa, tańce, kosz szczęścia i inne niespodzianki. Wstęp 40 h.

* **Posiedzenie zarządu stow. „Postęp“ w Krakowie** odbędzie się w sobotę 14 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Krakowskiej 25. Ze względu na ważne sprawy uprasza się o punktualne przybycie.

* **Baczność młodociani w Krakowie!** W sobotę 14 b. m. o godz 2½ po południu odbędzie się w lokalu własnym, ul. Grodzka 69, poufne zebranie członków. Na porządku dziennym wybór komitetu agitacyjnego. O liczne zebranie się uprasza zarząd.

* **Baczność młodociani w Tarnowie!** Stacya płatnicza robotników młodocianych centralnego Związku w Austryi mieści się w lokalu Stowarzyszeń robotniczych, ul. Targowa 10, II. piętro.

* **Baczność handlowcy krakowscy!** W sobotę 14 b. m. odbędzie się o godz. 8 wieczór w lokalu miejskiej Kasy chorych (Dunajewskiego 5) zgromadzenie handlowców. Referent kol. Karol Pick z Wiednia.

Handlowcy zjawcie się jak najliczniej wobec ważności spraw, będących na porządku dziennym. Grupa miejscowa Związku centralnego handlowców Austryi w Krakowie.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.**

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).